



Jesteśmy

Kilka lat temu znalazłam w Gazecie Wyborczej ogłoszenie o konkursie dziennikarskim na najlepszy reportaż poświęcony działalności organizacji pozarządowych. Postanowiłam spróbować swoich sił. Szukając tematu, dotarłam do księdza Józefa Walusiaka – dyrektora Katolickiego Ośrodka Wychowania i Resocjalizacji Młodzieży w Bielsku-Białej Komorowicach. Pierwszą wizytę w Ośrodku pamiętam bardzo dobrze. Wszystko było tam dla mnie dziwne, niepokojące i obce. W głowie miałam strzępy zasłyszanych opinii, migawki z ulicy i sensacyjne wyobrażenia na temat narkomanów. Zobaczyłam całkiem zwyczajnych młodych ludzi, niektórzy byli dziwnie ostrzyżeni, mieli drelichowe „mundurki”. Opowiadali mi o swoim życiu i o regulaminie Ośrodka. Słuchałam z szeroko otwartymi oczami. Moją pierwszą reakcją była chęć odgrózenia się od całego tego świata murem własnych ważnych spraw i koniecznych obowiązków. Co właściwie mogłabym mieć z nimi wszystkimi wspólnego? Ale potem przyszła mi do głowy myśl, że – kto wie? – może i ja mogłabym się w Ośrodku na coś przydać. Po kilku miesiącach zaczęłam prowadzić w Komorowicach warsztaty teatralne. Z Julią, Karoliną,

Anią, Olgą, Arturem, Tadkiem, Krzyśkiem i Stasiem przygotowaliśmy pierwszą premierę Fundacji Nadzieja – Teatru. Nieustan-

nie pokonując zniechęcenie i niemożność. Jakimś cudem udało i udaje do dziś. Napisany przeze mnie reportaż nie zdobył

w konkursie ani nagrody, ani nawet wyróżnienia. Ale bez cotygodniowych spotkań teatralnych w Ośrodku nie wyobrażam sobie

dzisiaj świata moich ważnych spraw i koniecznych obowiązków.

Maria Schejbal



Czy teatr może być lekiem?

Doświadczyłem dużej satysfakcji zawodowej gdy do mnie, lekarza psychiatry, biologicznie wykształconego specjalisty, zwrócono się z propozycją skreślenia kilku słów o teatrze i możliwości jego wykorzystania w terapii zaburzeń funkcji psychicznych. Prywatnie lubię teatr i za każdym razem zarówno w dzieciństwie jak i obecnie oczekiwanie na spektakl powoduje ekscytację, a dźwięk gongu przed otwarciem kurtyny przyprawia mnie o dreszcze emocji. W moim spostrzeganiu, a także wielu innych znanych mi osób, teatr jest miejscem magicznym. Zapewne ta właśnie cecha powodowała, że znaczenie terapeutyczne teatrowi przypisywano od wieków. Kojarzenie teatru z magią powodowało, że już w starożytności jednym z jego zadań była funkcja lecznicza.

W wielkim ówczesnym ośrodku kultury hellenistycznej Pergamonie formami teatralnymi posługiwano się przy leczeniu obtędu. Wierząc, że dobrze to służy choremu, odgrywano przed nim męczące go obsesje, lęki i przywidzenia. Mówiąc dzisiejszym językiem i będąc bogatszymi o współczesną wiedzę uznalibyśmy, że próbowano choremu przedstawić obrazowo jego problem chorobowy, kompleksy, etc. Zastosowana w terapii forma teatralna miała służyć integracji osobowości pacjenta i poprawie jego społecznego przystosowania. Także obecnie uważa się, że stosowane w terapii zaburzeń psychicznych formy teatralne przyczyniają się do redukcji wewnętrznych konfliktów i pośrednio skutkują poprawą funkcjonowania, samooceny, lepszą integracją. Sta-

nowią znaczącą dziedzinę metod terapeutycznych zaliczanych do psychoterapii. Mając na względzie cel oraz sposoby oddziaływań, określono je mianem psychodramy. Chociaż psychodrama nie jest teatrem w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, niemniej z teatru wywodzą się jej korzenie. W odróżnieniu od teatru konwencjonalnego, ze sceną, aktorami, widzami i ustalonym scenopisem, w psychodramie wykorzystuje się możliwości jakie niesie teatr spontaniczny, który jest w każdym z nas. Na co dzień w teatrze życia nie odgrywamy swoich ról. Ograniczeni przez otoczenie, pozbawieni spontaniczności, swobody wyborów, nie gramy, ale jedynie pełniimy przypisane nam role społeczne. W tworzonej na potrzeby terapii teatrze spontanicznym, gdzie brak dramaturga i scenariusza, nastę-

puje pomieszanie ról widza i aktora. Wszyscy występujemy, obserwujemy, improwizujemy, a także współprzeżywamy rozgrywaną scenę. Możliwość spontanicznego odgrywania zadanych ról daje wiele okazji do przepracowania własnych

postaw, emocji i problemów. Daje wiele informacji o sobie samym. Pozwala na uzewnętrznienie ukrytych, nieraz nieuświadomionych emocji. Pozwala na poznanie samego siebie, zwiększenie kreatywności i poszerzenie aktywności życiowej.

dokończenie na stronie 2

Pismo ukazuje się w ramach realizacji kompleksowego projektu artystyczno-edukacyjnego poświęconego działaniom na rzecz grup i środowisk zagrożonych marginalizacją. Przewidujemy wydanie co najmniej czterech numerów pisma, z których każdy dotyczy innego obszaru tematycznego. Numer pierwszy koncentruje się na kręgu spraw i problemów związanych z działalnością dwóch bielskich placówek: Subrejonowego Ośrodka Leczenia Psychiatrycznego przy ul. Olszówka i Środowiskowego Domu Samopomocy dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi „Podkowa” przy ul. Kołtąta. W obydwu ośrodkach realizowany jest program warsztatów teatralnych Teatru Grodzkiego. Kolejny numer ukaże się w styczniu 2003.

Szkolne kluby europejskie

Przygotowując ten minicykl, zbierając materiały o Unii Europejskiej pomyśleliśmy, że nie ma sensu po raz setny opowiadać Wam o tym, że wszystko zaczęło się pięćdziesiąt lat temu od Wspólnoty Węgla i Stali, o planie Schumana, o kolejnych traktatach, o Radzie Europy, o euro... Wy to wszystko już wiecie, a poza tym w tej chwili najważniejsze dla Was to przygotować się do aktywnego korzystania ze wszystkich unijnych propozycji skierowanych do młodych ludzi. A jest ich naprawdę wiele. W czym może Wam pomóc Unia Europejska? Przede wszystkim w edukacji. Trzy potężne programy młodzieżowe i edukacyjne – „Youth”, „Sokrates” i „Erasmus” obejmują swoim zasięgiem również Polskę. Te pro-

gramy to duża pomoc adresowana do młodzieży ze szkół podstawowych, gimnazjów, liceów oraz do ich nauczycieli.

W tym numerze chcemy Wam polecić ideę Szkolnych Klubów Europejskich. Pierwsze Kluby europejskie powstały w Portugalii, skąd idea ta przeniosła się do całej Europy. W Polsce pierwsze Kluby pojawiły się na początku lat 90., czyli działają już ponad dziesięć lat. Ich liczba niedługo przekroczy dwa tysiące.

Szkolny Klub Europejski można porównać do szkolnego koła zainteresowań, działa on bowiem na podobnych zasadach. Podstawowym zadaniem Klubu jest upowszechnianie wiedzy o Europie, o jej historii, geografii, kultu-

rze, edukacji i nauce, instytucjach i organizacjach oraz o problemach integracji europejskiej. Ta informacja skierowana jest do uczniów szkoły, w której powstał, ale jeśli ta szkoła znajduje się w małym miasteczku, taki Szkolny Klub Europejski stać się może prawdziwym centrum informacji o Europie dla wszystkich mieszkańców. Taki jest cel działalności Klubu. Zakładają go młodzi ludzie, którzy chcą poszerzyć swoją wiedzę o Europie, podzielić się nią, którzy chcą aktywnie uczestniczyć w procesie integracji. Członkowie Klubu powinni jednak pamiętać, że ideą Klubu nie jest ani ocena Unii Europejskiej i jej polityki w różnych dziedzinach, ani opowiadanie się za lub przeciw procesom integracyjnym.

Inicjatywa powołania Klubu może wyjść od dyrektora szkoły, nauczyciela, a także od uczniów. Grupa zainteresowana działalnością w Klubie powinna znaleźć nauczyciela lub kilku nauczycieli, którzy będą opiekować się Klubem. Proponujemy zainteresować tym pomysłem nauczycieli języków obcych. O tym, w jaki sposób Klub będzie funkcjonował, co będzie robił, kiedy będą odbywały się spotkania, czy Klub będzie posiadał logo, motto czy nazwę, decydują członkowie Klubu.

Jedyną formalnością, jaką należy spełnić przy powoływaniu Klubu jest uzyskanie zgody dyrektora szkoły. I nie zapominajmy o tym, żeby poinformować wszystkich pracujących w szkole nauczycieli. Klub powinien posiadać własną salę – miejsce spotkań, w którym prowadzone byłyby np. lekcje o tematyce europejskiej (przygotowywane oczywiście przez klubowiczów). W tej sali można też organizować wystawy, zamieszczać stałe ekspozycje informacyjne, etc.

A teraz kilka pomysłów na to, jakie konkretne działania może podjąć Klub Europejski w szkole i poza nią. Wszystko zależy od chęci, wiedzy i możliwości. Członkowie Klubu mogą organizować następujące przedsięwzięcia:

- przygotowywać wystawy tematyczne, konkursy wiedzy o Unii, obchody Dnia Europejskiego i poszczególnych państw europejskich
- popularyzować literaturę europejską organizując np. wieczory poezji albo zakładając grupę teatralną
- stworzyć specjalny europejski dział w szkolnej bibliotece, dopilnować, by znalazły się w nim najpotrzebniejsze pozycje
- prowadzić lekcje europejskie dla uczniów własnej szkoły
- wydawać szkolną gazetkę poświęconą sprawom europejskim.

Poza szkołą:

- poszukiwać partnerów, którzy mogliby wesprzeć działalność Klubu. Takim partnerem może być np. biblioteka miejska albo lokalna rozgłośnia radiowa, ale równie pomocny może się okazać lokalny przedsiębiorca
- nawiązać współpracę z innymi Klubami działającymi w Polsce oraz z Klubami i szkołami z innych państw europejskich.

Szkolny Klub Europejski jest tego typu aktywnością, która wymaga bieżącej dokumentacji. Dobrze więc założyć Kronikę Klubu, gromadzić zdjęcia, wypowiedzi, wydane numery gazetki, itp.

Ciekawym pomysłem jest również przyjęcie dla Klubu nazwy i zaprojektowanie rozpoznawalnego znaku graficznego.

I ostatnia rada – plan działania. Sam pomysł nie wystarczy. Musimy jeszcze wiedzieć, jaki jest cel działania, do kogo to działanie kierujemy i jak chcemy je zrealizować. A więc, kiedy założycie Klub, opiszcie Wasze cele i pomysły, zaplanujcie sobie działanie na cały najbliższy rok szkolny. To będzie wielka pomoc.

Kiedy Szkolny Klub Europejski już powstanie, zgłóście go do bazy danych prowadzonej przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej. Wystarczy wypełnić ankietę zgłoszeniową, która znajduje się na stronie internetowej UKIE: www.ukie.gov.pl. Będziecie wtedy otrzymywać aktualne materiały informacyjne o Unii Europejskiej. Pełne informacje na temat Szkolnych Klubów Europejskich znaleźć można w następujących serwisach internetowych:

- Urząd Komitetu Integracji Europejskiej: www.ukie.gov.pl (baza danych Klubów w całej Europie, ankietę dla nowych Klubów, bieżące informacje)
- Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce: <http://europa.delpol.pl>

Michał Bagrowski



dokończenie ze strony 1

Konwencja kojarząca się z zabawą i zaznaczoną umownością zawiesza realność. Wszystko co się dzieje jest pozorne, bardziej wyobrażone niż realne, a zatem bezpieczne. Atmosfera współdziałania wszystkich wzmaga zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Sprzyja to emocjonalnemu otwarciu. Jednak tak naprawdę w spontanicznym teatrze nic nie dzieje się przypadkowo. Nasze zachowanie oraz dokonywane na użytek rozgrywanej sceny wybory i rozwiązania naznaczone są piętnem osobistych przeżyć, doświadczeń, a koniec spektaklu jest zazwyczaj nieprzewidywalny.

Jest to teatr niedoskonały, nieprofesjonalny, ale też bardzo prawdziwy, bo nieudawany, zawiera element głębokiego przeżycia i oczyszczenia.

Co w psychoterapii szczególnie ważne, daje też informację o sobie samym. Zawiera zatem element poznania samego siebie. Sprzyja refleksji, pozwala zastanowić się po przedstawieniu jaki

jestem. Techniki psychodramatyczne umożliwiają przedstawienie swoich wewnętrznych problemów, konfliktów, całego bogactwa złożoności emocjonalnych. Fakt, że subiektywny świat wewnętrznych przeżyć może zostać przywołany i wyeksponowany na scenie, pozwala również na jego modyfikację. Przez uświadomienie własnych niedoskonałości i ich przyczyn powstaje szansa na zmianę postaw życiowych i rozszerzenie repertuaru zachowań społecznych.

Można powiedzieć, że wszelkie formy aktywności teatralnej sprzyjają zmniejszeniu izolacji społecznej człowieka. Sprzyjają także pobudzeniu jego emocjonalności. Wpływają na rozwój wyobraźni. Rozwijają kreatywność. Mają ważny walor integrujący zarówno w wymiarze indywidualnym jak i szerszym, społecznym. A czyż nie to jest celem wszelkich oddziaływań terapeutycznych w psychiatrii?

Witold Turaj



Tak tu cicho i cicho. Ten dom to istne caput mundis.

Przez tyle lat musiałam stykać się z panami Nikt, którzy tyle mi oferowali, a tak niewiele mogli dać.

Tutaj... Sam Jezus Chrystus obiecał zrobić mi na drutach ciepłe skarpety, Napoleon prowadzi nielegalną sprzedaż papierosów, podwieczorki jadłam z Sokratesem.

Kiedy po raz pierwszy zasiadłam z nimi do stołu, nikt niczemu się nie dziwił, zapytali tylko:

- Mozart czy Beethoven?

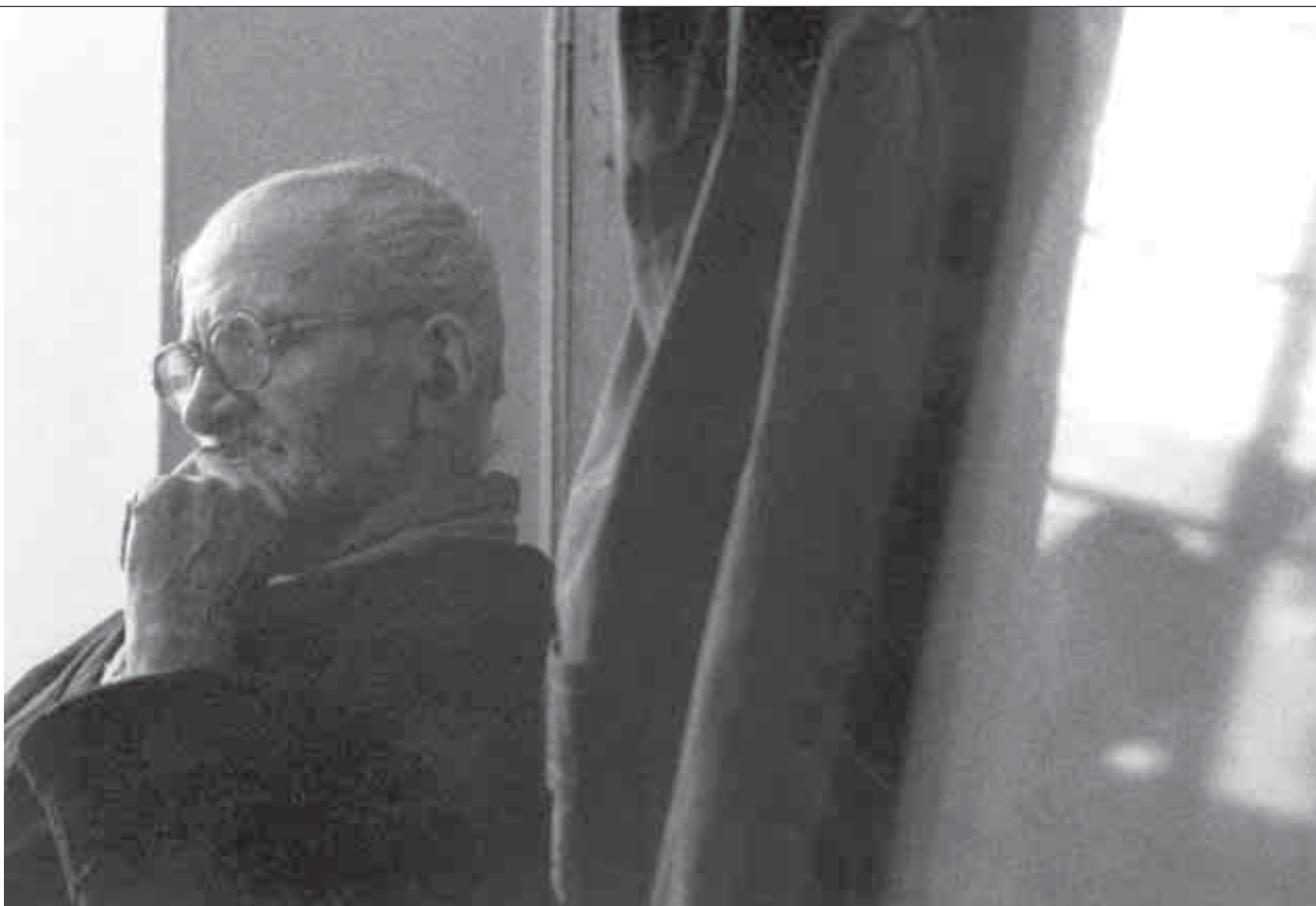
- Miles Davis – odpowiedziałam.

- Hm... Ciekawe podejście polemiczne – podsumowała Elżbieta II.

Wszystko jest takie proste i takie piękne: śniadanie, spacer, obiad, zajęcia muzyczne i plastyczne, partyjka brydża i tabletki nasenne.

I tak tu cicho i spokojnie. Tak cicho.

Natalia Wojciechowska



Zdjęcia: Krzysztof Tusiewicz

Otwarcie...

Zdumiewające i fascynujące, jak pojemne (nie wieloznaczne!) i bogate we wszelkie odcienie są słowa. I to nie wszystkie, cały ich słownikowy zbiór, liczący nieraz tysiące, ba – nawet dziesiątki tysięcy słów, lecz słowa pojedyncze. Te na pierwszy rzut oka – skromne, nieefektywne, zwykłe. Oto, dla przykładu, słowo „otwierać”. W skali, w wymiarze szerokim otwieraliśmy się i otwieramy na przykład na inne, wielkie kultury i cywilizacje – od judeochrześcijańskiej, śródziemnomorskiej, poprzez francuską aż po współczesną amerykańską. Z różnych zresztą powodów następowało to otwarcie, w różny sposób i z różnymi skutkami...

W życiu publicznym, a w naszej działalności, choćby zawodowej, też często dokonujemy ważnych „otwarć”. Generalnie staramy się otworzyć sobie drogę – do awansów, do tytułów i zaszczytów, do lepszej (żeby nie powiedzieć świetlanej) przyszłości.

Na niższym nieco piętrze – otwieramy zebrania, posiedzenia, obrady, albo też tak zwany interes. Dla ułatwienia sobie życia otwieramy książeczki oszczędnościowe, rachunki bankowe lub, kiedy nas bieda przycisnie, rachunek kredytowy...

Na co dzień otwieramy nieustannie i aż do znudzenia – drzwi, torby, teczki, skroszoty, skrzynki, puszki, czasami nawet książki, niekoniecznie tylko telefoniczne... Ale słowo „otwierać” obejmuje także bardziej intymną, a tym samym znacznie istotniejszą sferę naszego życia. Możemy bowiem prowadzić otwarty dom – dla naszych krewnych i przyjaciół, możemy innych bez obłudy przyjmować z otwartymi ramionami. Jednocześnie jednak powinniśmy mieć otwartą głowę i otwarte oczy i uszy...

Najważniejsze jednak – tak przynajmniej mi się wydaje – żebyśmy mieli otwarte serce i byli otwarci na innych.

Stanisław Janicki





ŚWIAT
W
GŁOWIE

Wstaję rano. Te same kapcie, to samo ciężkie powietrze, ten sam blask prześlizguje się przez żaluzje. Włączam radio, telewizor.

Chcę uciec. Don Octavio nie kocha Anny Cristiny; czy to jest naprawdę, to wszystko. Dżem z bułką, cytryna z herbata.

Nic nie chcę, znów to samo, słowa lecą za szybko, zaraz, nie rozumiem, jeszcze raz, powtórz, powtórz do cholery. Wskazówki tańczą, czas kuleje, życie kuleje, ciągle mało, za mało czasu. Wychodzę, budzę się, ludzie, twarze, patrzają, czego chcą? co oni myślą? co myślą o mnie; naśmiewają się w myślach, widzę to, czas biegnie, biegnę za nim. Felieton, reportaż, zadanie, wypracowanie, śniadanie, wydalanie, wstawanie i znów, i mało, i dużo chęci i mało sił i cukier w kieszeni i uśmiech słoneczny i znów zawiodłem i znów nic, chcę spać, chcę nie myśleć, chcę uciec od siebie, od nich.

Mariusz Kusion

BIELSKIE STOWARZYSZENIE ARTYSTYCZNE TEATR GRODZKI powstało w 1999 roku.

Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi, ze szczególnym uwzględnieniem tzw. grup dysfunkcyjnych – środowisk patologicznych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą i przemocą, osób upośledzonych fizycznie i umysłowo, wyłączonych z wielu dziedzin życia, z utrudnionym dostępem do świata kultury i sztuki. Zajęcia warsztatowe mają istotny wymiar terapeutyczny. W realizacji programu warsztatowego Stowarzyszenie ściśle współpracuje z placówkami i ośrodkami specjalistycznej opieki wychowawczej, medycznej i resocjalizacyjnej. Stowarzyszenie działa przede wszystkim na terenie Bielska-Białej, rozszerzając stopniowo zasięg realizowanych projektów na cały region Podbeskidzia i uwzględniając także potrzeby środowiska małych miasteczek i wsi.

ROZMOWA

Z Małgorzatą Tworzydło – terapeutką w Subrejonowym Ośrodku Leczenia Psychiatrycznego w Bielsku-Białej Olszówce rozmawia Maria Schejbal

Z perspektywy terapeuty

MS: Zajęcia teatralne w Olszówce prowadzimy od kilku lat. Jaki one mają tutaj sens?

MT: W Krakowie w Klinice Psychiatrii pani Anna Bielańska – psycholog – prowadzi grupę teatralną, która jest sposobem leczenia, rehabilitacji. U nas jest to bardziej forma zabawy czy odreagowania. Pacjenci chorzy na schizofrenię są rozdarci pomiędzy swoim światem wewnętrznym, a światem, który ich otacza. Potrzebują twardych schematów i sami dążą do ich tworzenia. Oni oczekują bardzo wyraźnego ukierunkowania – że się im podpowie: masz to powiedzieć tak i tak. Najlepiej jeśli im się tekst napisze. A w pewnym momencie w ogóle się tego tekstu nie trzymają. Wychodzą poza. I to też jest ważne, bo wtedy ujawniają własne myśli, własne emocje. Kiedy obserwuję ich w czasie zajęć, znając historie choroby – widzę jak odzwierciedla się właśnie to, czego nigdy nie potrafili powiedzieć wprost. Usiąść z terapeutą i powiedzieć. Dokucza mi to, to i to. Z tym mam problem, z tym sobie nie umiem poradzić. A rękawiczka powiedziała wszystko.

MS: No właśnie, jak to jest z tą rękawiczką, czy z innym przedmiotem w teatrze. Czy taka wypowiedź – poprzez rękawiczkę – może rozwiązać problem? Czy za nią powinien pójść dalej proces terapeutyczny?

MT: Taka sytuacja przede wszystkim pokazuje terapię w czym tkwi rzeczywisty problem. I czasem wystarczy tylko ukierunkowanie, uzmysłowienie pacjentowi – pacjentowi, a nie aktorowi w tym momencie – że on sam to powiedział. Staramy się pewne rzeczy pokazać na tle grupy. Jeżeli czegoś zaczyna być za dużo, to ja wtedy wkraczam...

MS: W trakcie zajęć?

MT: Tak. I albo biorę kogoś na bok, albo rozmawiam w trakcie przerwy. Chodzi o to, żeby to nie było tylko moje spostrzeżenie, ale żeby każdy miał możliwość zastanowienia się, czy przypadkiem to coś nie znaczy.

MS: A czy ujawnianie silnych emocji nie jest trochę niebezpieczne?

MT: W teatrze wchodzi się w rolę i trzeba umieć z niej wyjść. Jeżeli ktoś tego nie potrafi, wtedy jest potrzebna moja interwencja.

MS: Czy choroba psychiczna nie jest w pewnym sensie życiem w sztucznym świecie? I czy w związku z tym to dobrze, że pacjenci na zajęciach teatralnych też wchodzi w jakąś sztuczną rzeczywistość?

MT: W tym przypadku od razu wiadomo, że to jest sztuczna rzeczywistość. Przychodzę na zajęcia i wiem, że będę grać. Spektakl jest spektaklem. Musi mieć formę konkretną. Robimy to nie tylko dla ludzi, którzy nas będą oglądać. Mamy stałe miejsce, w którym odbywają się warsztaty. Zawsze tutaj. Od pięciu lat. Zawsze to jest ten sam dzień i ta sama godzina. Bardzo istotne jest też to, że w spotkaniach bierze udział terapeuta, ktoś, kto zapewnia grupie poczucie bezpieczeństwa.

MS: A jak Pani ocenia występy publiczne, konfrontację z widownią?

MT: Pojawiają się np. kłopoty, kiedy przechodzimy z naszej małej sali na dużą scenę. Aktorzy czasem nie potrafią znaleźć się w nowej przestrzeni. Ciekawe, że lepiej czują się na normalnej scenie, niż na przykład w świetlicy, gdzie widzowie siedzą bardzo blisko. Wtedy brakuje trochę anonimowości,

też przykrywką, że jestem za kurtyką. Zdecydowanie lepiej się czuję, gdy grają w kostiumach. Są osoby, które chętnie uczestniczą w zajęciach, dużo im to daje w sensie otwarcia, wyrzucenia własnych emocji, ale mają duży lęk przed wyjściem na scenę, przed pokazaniem się publiczności.

MS: A publiczność? Jak reaguje?

MT: Raz się tak zdarzyło, że grupa była zapowiedziana, że publiczność wiedziała, kim są aktorzy. Na początku była ogromna cisza i właśnie taki lęk, niepewność, co będzie, jak oni się zachowają. Ja siedziałam całkiem z tyłu i słyszałam komentarze, zanim przedstawienie się zaczęło. – No, przyszli, to już musimy siedzieć. Okazało się jednak, że spektakl mocno poruszył. Potem była rozmowa i bardzo sympatyczne, bardzo ciekawe wypowiedzi młodzieży. Dla nich to było duże zaskoczenie.

MS: A czy aktorzy chcieli mówić o sobie?

MT: Aktorzy słuchali. Mocno speszeni. Ale usłyszeli, że im się udało, że było świetnie. Dla nich to były bardzo ważne słowa, bo przecież oni, występując, najczęściej nie słyszą opinii widzów. To my ich chwalamy. Reżyser mówi: Świetnie! Nie przejmuj się, kiedy oni się martwią. Natomiast teraz widzowie mówili im wprost: mnie się podobało, ta pani była świetna.

MS: Wiele osób myśli chyba o ludziach chorych psychicznie w sposób stereotypowy. A jaki naprawdę jest świat tych ludzi, pacjentów Ośrodka?

MT: To jest taki świat, który jakby zabiera chorą osobę i ona jest kimś całkiem innym. Świat wewnętrzny, którym żyje się na zewnątrz. Pa-

miętam taką pacjentkę, której – gdy była inną osobą – nawet głos się zmieniał. Niektórzy pacjenci nie mają świadomości własnej choroby, nie potrafią rozróżnić, co jest chorobą, a co już jest rzeczywistością. Albo odwrotnie – co jest rzeczywistością, a co już chorobą.

MS: Czy teatr rzeczywiście staje się dla tych ludzi sprawą istotną? Poważnie go traktują?

MT: Bardzo poważnie. Ja się czasem śmieję, że – za poważnie. Takim charakterystycznym przy-

kładem jest pan Adam. On cały czas żyje w swoim własnym świecie. Od czasu do czasu z niego wychodzi. Ale to właśnie on najczęściej pierwszy uczy się swojej roli. On jest przygotowany. On wie, on potrafi. I to jest przykład na to, że potrafi wyjść poza siebie. Zawsze jest niby taki sam – skulony, z głową w dół. Ale potrafi tę głowę podnieść i powiedzieć głośno to, co ma do powiedzenia. To jest ogromnie istotne.

MS: Dziękuję za rozmowę.

Granice tolerancji dla choroby

Czytając niektóre wypowiedzi na temat chorób psychicznych nie-rzadko można odnieść wrażenie zafascynowania ich obrazem. Ludzi ekscytuje odmienność, inna jakość przeżywania, specyficznie zmieniony nie podzielany społecznie nonkonformistyczny obraz świata.

Przy podejmowaniu decyzji o leczeniu muszą być szanowane autonomia pacjenta i jego wola. Wymagana jest jego formalna zgoda. W medycynie ogólnej podejmujący decyzję o leczeniu pacjent dąży do zmniejszenia swojego cierpienia. W psychiatrii często brak elementu subiektywnego poczucia cierpienia. Czy zatem podejmowanie leczenia psychiatrycznego wbrew woli samego zainteresowanego nie jest nadużyciem? Nie jestem w stanie w tym miejscu wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie. Chcę jedynie zwrócić uwagę, że treścią choroby psychicznej bywają nie tylko myśli pacjenta. Zwykle implikują one jego zachowania, konkretne działania. A te mogą być bardzo różne, zależne od własnego indywidualnego modelu radzenia sobie z brakiem zrozumienia, nietolerancją czy wręcz odrzuceniem. Wachlarz możliwych zachowań jest bardzo bogaty. Od regresji i wycofania do eksplozji i agresji. Bywa zatem, że implikowane chorobą zachowanie człowieka stanowi brutalne zaburzenie norm społecznego funkcjonowania. Wówczas gdy zostają przekroczone granice społecznego przyzwolenia, zwykle stajemy się mniej tolerancyjni i bardziej skłonni do mało demokratycznych autorytarnych rozwiązań. Ich wyrazem może być przymusowa hospitalizacja pacjenta.

Zatem o podjęciu leczenia w tym wypadku decyduje nie tyle choroba, co raczej wtórne do jej objawów zakłócenia adaptacji społecznej.

Czy jest to racja dostateczna? Niechaj każdy rozstrzyga we własnym sumieniu.

Witold Turaj

Miłość

Miłość – przyszedł słonecznym rankiem do mnie
miły gość...
Powiedział mi jedno słowo: Miłość.
Spodobał mi się ten gość. I tak powstała pierwsza
moja miłość.
Miło mi – powiedział – gość.
I na tym dość...

Katarzyna

Niezapominajka

Tam gdzie rzeka wylała
Gdzie woda zrobiła mokradła
Wyrośli – niezapominajki.
Ich kwiaty jak błękitne oczy
Lśnią z kropelkami rosy.
W błękitnej swej szacie
Stoją zadumane
I błękitne obłoki nad nimi płyną.
I stoją tak wsluchane w szepty trzcin i traw.

Krzysia Chabrowska

Wśród tylu też mokro
gdzie się schować
gdzie
wokół radość
ty z boku
ja też
bolesne to co jest
nikt nie puka
ktoś odszedł
nikt nie przyszedł.
Pystek

**Walka**

Walka, walka, walka
Bunt, bunt, bunt
Upór, upór, upór
Oto ja w całej okazałości
To moje życie, które gna mnie do przodu.
Jaga

**Świece płoną**

Świece płoną
świec tajemny dym
i kosmyk włosów nad skronią
i ust tajemniczy uśmiech
zabiorę z sobą w dal
lat minionych pustych i chłodnych
straconych lat
tak bardzo mi żal.
Milarakrześ

Sokoły znad Koziej Góry

Sokoły znad Koziej Góry
Nie wierzysz – są w tej okolicy
Czasami je słycać
Czasami zostawią swój krwawy ślad i mkną dalej
Bo ich żywiołem przestworza.
Cieszę się, że was spotkałam.
Krzysia Chabrowska

Dwa koty

Kot spogląda na kota.
Oba są razem. Kot tajemny, tajemnic dochowa
miary. Drugi nijaki, jakby zaczarowany w zło
chce ujrzeć krew na białym lub czarnym...
Katarzyna

Do mojego ja

I cóż mogę Ci powiedzieć?

Otóż to, że nigdy z Tobą nie rozmawiałam, bo nie umiałam. Wszystkie smutki i cierpienia chowałam gdzieś głęboko w sobie. Czy w sercu? Nie wiem. To tylko tak się mówi, że serce jest siedliskiem uczuć. Po mojemu uczucia rodzą się w głowie i tam jest tajemnica życia i śmierci. Od czasu mojej choroby zmieniło się moje życie. Choroba nie zawsze jest złem, z czasem pozwoli zrozumieć siebie, dostrzec to, czego nie dostrzega się będąc zdrowym. Wiem jak uwolnić ból z mego wnętrza i ubrać go w kolory. Ból jest zawsze i wszędzie, tylko w porę nie umiemy go dostrzec. On drzemie, on czeka na wrażliwego człowieka. Jest w nim jakiś urok, że tak wielu ludzi poddaje się temu uczuciu. Ból jest panem ciemności, a cierpienie jego radością. Byłam w tym królestwie, znam reguły gry. Gra toczy się o być albo nie być. W tej grze dostrzegłam srebrną nić pajęczyny – nić życia.

I wtedy uświadomiłam sobie, że to miejsce nie dla mnie. Znalazły się osoby, które wydarły mnie z zapadłego świata, nauczyły mnie jak walczyć z jego mocą. Dzisiaj dziękuję im za to. Ta walka trwa i trwać będzie. To jest początek nowego życia, patrzenia w słońce, radosnych doznań. Teraz wiem, że nie tylko zło mnie otacza, jest też i dobro.

Widzisz jak łatwo mówić mi o tym, bo wiem, że Panem zapadłego świata jest DEPRESJA.

Ana

**Gdy maluję butelki**

Gdy maluję butelki farbami witrażowymi w różne wzory, czuję radość z mocy stwarzania czegoś nowego – dającego radość innym. Moje butelki są kolorowo pomalowane, ale nie znaczy, że jednokolorowe co do barwy, ponieważ wszystko powinno być wyważone – jak w życiu.

Szary nie zawsze znaczy, że jest źle, może być po prostu nudno, nieciekawie, albo znów spokojnie, z dystansem do siebie i otoczenia. Kolor czerwony jest barwą mocną, wyrazistą, ale czerwień jak każdy inny kolor ma swoje odcienie, które mogą nieść z sobą różne przesłania. Raz może być to optymizm, miłość, ale także cierpienie, groza no i smutek. Barwa zielona jest barwą optymistyczną i jest kolorem wiosny i nadziei. Moje życie jest mieszaniną barw, ponieważ jest w nim trochę nostalgii szarych odcieni, trochę radości żywych barw. Jest dobrze, gdy jest różnorodność w życiu, a nie tylko jednokolorowo. Wtedy wpadamy ze skrajności w skrajność.

Tak jak smutek szarych dni uczy nas pokory, tak radość, miłość, przyjaźń są tęczęwymi barwami na naszym niebie.

Jaga

**Idąc swoimi ścieżkami**

Idąc swoimi ścieżkami i patrząc na niebo, jaka piękna tęcza różnymi kolorami błyszczy. Tak jakby mógł człowiek swoimi oczętami patrzeć inaczej na ten świat.

Idąc swoimi ścieżkami i patrząc jak na polu zmrok zapada, a także ani ścieżek nie widząc, tylko lampy błyszczą się na kolorowo. Ale dobra ta pasta owocowa od zębów.

Tylko sobie siedzieć przy oknie i kawały sobie opowiadać i kolorową pastę od zębów zajadać, gdyż w chałupie zimno się robi, bo nie chcąc pieca na prąd zapalać. A także nie wiadomo, ile by musiał za prąd zapłacić. I kolejną miętową pastę od zębów zajadać.

I nieraz człowiek sam sobie najwięcej pracy w domu zadaje. Aby się nie nudzić w domu.

To sobie i wiersze pisze. Tak jak te liście z drzew opadnięte sobie leżą, ino tak człowiek na nie patrzy, pomarańczowe z brązowymi odcieniami. I robiąc sobie na drutach, a szydełkowanie sobie odstawiłam na bok. Gdyż człowiek ma się uczyć w domu tekstów. To ciągle ma jakąś pracę. To sprzątanie, pranie.

A także gotowanie. I zapominając nawet o innych pracach domowych. Ciągłe sobie myśląc, co to ma być dzisiaj, co właśnie człowiek musi zrobić. A i na jutrzejszy dzień także trzeba zrobić.

Gdyż wcześniej trzeba sobie wstać, lekarstwa trzeba zażyć i do lekarza trzeba iść. I tak na co dzień ten dzień ucieka. Migocą na polu różowe lampy. Godziny tak szybko uciekają. Nieraz tak szybko, ani człowiek się nie obejrzy przed siebie. A nieraz tak pomału te godziny uciekają i nie wiedząc co z tym czasem ma człowiek zrobić. Zażywając regularnie lekarstwa ani na senność człowieka nie bierze.

Jak wspaniałe są te nasze góry. Trochę zielone, a także pomarańczowe, tak jak te liście leżące na polu. Też są kolorowe i żółte, i pomarańczowe z brązowymi. Tak jak w tej piosence – móc pokolorować na turkusowo świat.

Helena Krzak

Kamil, Jurek, Agata

To o nich ta historia. Wszyscy mają po dwadzieścia kilka lat. Mnóstwo planów na przyszłość. Kamil chciałby ożenić się z dziewczyną z Krakowa, z którą spotyka się raz w miesiącu. Agata wdziała się w roli nauczycielki angielskiego. Jurek rozpoczął kiedyś upragnione studia informatyczne – nigdy ich nie skończył. „Nic nie jesteś wart” – mówią głośno. „Po co ci to wszystko?” Długie, długie siedzenie w domu. Pilot zrobił się gorący od ciągłego zmieniania programów. Rodzina wchodzi i wychodzi. Wszystko prze do przodu. Tylko oni zatrzymali się w jakimś dziwnym miejscu. Przystanęli w którymś momencie życia.

„To on! Ten wariat!” – wołają inni. Skutecznie blokują drogę do wyjścia. Nie pozostaje nic innego, jak odwrócić się na pięć. Wrócić do czterech ścian. I tak dzień po dniu.

Osoby chorujące psychicznie mają olbrzymie kłopoty z nawiązywaniem przyjaźni, kontaktem z drugim człowiekiem. Lęk i nieśmiałość każą im wycofywać się ze spotkań ze starymi znajomymi, uniemożliwiają rozmowy z nieznanymi. Strach podpowiada, iż każdy członek otoczenia wie o jego/jej chorobie. I że nie wiedzą, że choroba to jak inne. Że da się ją zrozumieć...

Ja zaczęłam rozumieć trzy lata temu. Wtedy po raz pierwszy wyjechałam na wakacje z tzw. wariatami. Od tamtego czasu wyjazdów i wspólnych podróży było mnóstwo. A każda obfotowała w przeróżne sytuacje – śmieszne, smutne, groteskowe. Jak to podczas kontaktu z grupą – każdy w nią coś wnosi. Własnego, jedyne, nadzwyczajnego. Wszystkie wyjazdy są przeżywane w podniosły, wręcz odświętny sposób. Wakacyjny wyjazd nad morze. Niektórzy widzieli „wielką wodę” po raz pierwszy w życiu.

Oniemieli – zwyczajowa reakcja zauroczenia ogromem, rysującym się przed oczyma. Drugiego dnia cała grupa trzyma się jeszcze terapeuty. Nie potrafią samodzielnie podjąć decyzji – „Idę na spacer nad morze”. Brakuje im odwagi przebywania w tłumie obcych ludzi. Nie potrafią...? Następnego ranka kilka osób idzie pobiegać na plażę – to tak zwany bieg transowy, jak wyjaśnia mi później Kamil. Biegniesz w rytm swojego oddechu. Przebiegniesz całą odległość, albo dostajesz zadyszki i padasz. Hmm, chyba muszę poprawić kondycję. Agata chwytła Jurka za rękę i ciągnie go w kierunku fali. Chłopak rozpląta się w uśmiechu, patrząc jak woda obmywa mu stopy.

Któregoś popołudnia Jurek wchodzi do stołówki dumnie wyprostowany. Na szyi lśni złoty łańcuch. Śmiejemy się, bo z daleka widać, że podróba. „Oj, Jureczku, dałeś się wykiwać sprzedawcy!!!” – wołamy. „Ale jakiemu sprzedawcy!...” – w jego oku pojawia się blask. Później dowiedziałam się, że kupił tę „biżuterię” od młodej dziewczyny. Rozmawiał z nią na osobności cały kwadrans. To była najdłuższa rozmowa z kobietą w jego życiu...od kilku lat.

W połowie turnusu ktoś wpada na genialny pomysł, żeby popływać na pontonach. W grupie ryzykantów znaleźli się Kamil, Agata i ja. Pan na motorówce będzie nas ciągnął – tylko na mieliznie. Pan jednak wprowadził nas w błąd – zrobił ostry zakręt i znaleźliśmy się w wodzie, daleko od brzegu. Nie czuję gruntu pod nogami, a nie umiem dobrze pływać. Kurczowo chwytam Kamila za rękę. Gdyby nie ta ręka... Ja dziękuję za pomoc, a on jakoś tak dziwnie na mnie patrzy i w końcu mówi: „To zupełnie nowe dla mnie – ja komuś jestem potrzebny, ja komuś pomagam...”

Osobom chorym bardzo zależy, aby być potrzebnymi. Nie chcą, żeby ich traktować jak zbędne, bezwartościowe kukły, które



tylko zagracają komuś drogę. Chcą dawać, choć często nie wiedzą jak; pragną być użytecznymi, choć trzeba dokładnie tłumaczyć im, czego od nich oczekujemy.

Były też bardzo smutne chwile. Wtedy, gdy Agata przyszła z płaczem z dyskoteki, bo nikt nie chciał jej poprosić do tańca. A ona była w tym dniu po silnym zastrzyku. Lekarstwo zaczęło działać, ale pojawiły się też skutki uboczne: silny skurcz mięśni twarzy. Nie była w stanie powiedzieć ani jednego słowa i chłopak, z którym przyszła, zostawił ją na środku sali. A ona tylko musiała poczekać, aż organizm wchłonie lekarstwo.

Jurek – wykrzykujący, że dom, rodzina i studia to nie dla niego. On się do niczego nie nadaje, zapomina o najdrobniejszych sprawach, nie ma w sobie siły nawet po to, żeby wstać z łóżka i iść na spacer. Również w życiu Kamila są takie okresy, kiedy jest źle, kiedy pojawiają się głosy. Mówią mu, że wszyscy mają go dość, że nic nie jest wart. Cóż z tego, że głosy tak naprawdę nie istnieją. że to wytwór choroby – powtarzają le-

karze. Ale przynoszą mu niesamowite cierpienie. Pogłębiane za każdym razem, kiedy się od swoich omamów chce odżegnać, woła żeby zniknęły. My, którym ta choroba nie przypadła w udziale, widzimy tylko człowieka wymachującego bezwładnie rękami, z furią w oczach, wykrzykującego coś w powietrze. Najczęściej reakcją jest śmiech i pogarda. Słyszeliście o śmiechu, który pozbawia wszelkiej woli życia? Tak kruche i wrażliwe istoty, jak Agata, Jurek, Kamil.

Agata, lat 24. Wiele lat uczyła się angielskiego. Kiedyś potrafiła bardzo dobrze porozumieć się w tym języku. Teraz zostały jej strzępki słów. Mieszka z rodzicami, którzy nie wiedzą jak jej pomóc, gdy ma swoje ataki furii. Stale widuje się z lekarzem psy-

chiatrą. Teraz poznała chłopaka i zastanawia się, jak zareaguje na jej chorobę. A choroba ta ma różne nazwy. Ostatnia diagnoza: nerwica...

Jurek, lat 29. Kilka lat temu rozpoczął studia. Był rewelacyjnym informatykiem. Miał narzeczoną. Nagle wszystko zaczęło tracić sens. Nic mu się nie chciało. Nic go nie cieszyło. W końcu znajomi i dziewczyna odeszli. Został sam. Leczy depresję. Odkąd zaczął wyjeżdżać, życie nie ma już tak czarnych kolorów i jest czasami nawet z niego zadowolony – tak twierdzi.

Kamil, lat 27. W przeszłości spędził cały rok na oddziale psychiatrycznym. Schizofrenia. Dziennie zażywa siedemnaście tabletek różnego rodzaju. A miał tyle planów. Teraz ma nowe – dziewczyna, któ-



AMATORSKI TEATR OLSZÓWKA działa w Subrejonowym Ośrodku Leczenia Psychiatrycznego przy ulicy Olszówka od 1998 roku. Twórcą grupy teatralnej jest **Jan Chmiel**, który prowadził zajęcia warsztatowe w Ośrodku do roku 2001. Obecnie grupą opiekuje się **Władysław Aniszewski**. Instruktorom teatralnym towarzyszyły od początku powstania zespołu terapeutki: **Barbara Beck** i **Małgorzata Tworzydło**. Dorobek artystyczny Amatorskiego Teatru Olszówka obejmuje realizację kilkunastu widowisk teatralnych, między innymi: „Kramu z piosenkami”, „Beskidzkiego kolędowania”, „Prywarki u Władka”, „Gadających głów”. Przedstawienia zespołu były wielokrotnie prezentowane publiczności. W sezonie teatralnym 2002/2003 grupa przygotowuje spektakl bajkowy według „Hej, na smoka” Juliusza Wolskiego i Władysława Jaremy.

Nasze pismo adresowane jest przede wszystkim do młodzieży. Chcemy, aby było miejscem wymiany spostrzeżeń na temat tego co nas otacza: co sprawia radość, ale też boli i dotyka. W „Jesteśmy” przedstawiamy świat ludzi, którzy pozostają poza głównym nurtem życia społecznego. Chcielibyśmy do współpracy z pismem pozyskać także Was – młodzież gimnazjalną i młodzież ze szkół średnich. Najbliższy numer poświęcony będzie ludziom niepełnosprawnym fizycznie i umysłowo. Piszcie do nas, a postaramy się, by Wasz głos dotarł do innych. Zapraszamy do współtworzenia gazety – najciekawsze listy, artykuły i teksty literackie będziemy drukować.

Publikowany w tym numerze cykl „Świat w głowie” powstał przy współpracy młodzieży z Wojewódzkiego Centrum Wychowania Estetycznego Dzieci i Młodzieży im. Wiktorii Kubisz (Koło Dziennikarzy prowadzone przez Artura Pałygę).

Adres redakcji: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki
ul. Jaworzańska 156 A, 43-382 Bielsko-Biała,
tel./fax (033) 816 21 82
e-mail: teatrgrodzki@netpol.pl

ra poznał na weselu kuzynki wie o jego chorobie, akceptuje to. Zaczęła nawet studiować podręcznik psychiatrii. I co najważniejsze, chce być z nim. Kamil czuje, że odżywa, że oto nadarzyła się szansa na nowe życie. I zamierza ją wykorzystać.

Każde z nich zasługuje na taką szansę. Możemy zacząć od wsłuchania się w ich słowa.

Cierpliwości i zrozumienia od innych. Zatrzymanie się obok nich – choć na chwilę – i dostosowanie swojego tempa do ich możliwości.

Barbara Górka

Nieść radość życia

Z Janem Chmielem rozmawia Janusz Legoń

Janusz Legoń: *Przez trzy lata prowadziłeś Amatorski Teatr Olszówka – zespół złożony z pacjentów Subrejonowego Ośrodka Leczenia Psychiatrycznego w Olszówce. W ubiegłym roku to zadanie przekazałeś Władysławowi Aniszewskiemu. Opowiedz o swoich doświadczeniach z tej pracy: jak rozumiesz jej cel, jak oceniasz efekty – zarówno jeśli chodzi o uczestników, jak i ciebie samego?*

Jan Chmiel: Zespół Amatorskiego Teatru Olszówka to dla mnie przede wszystkim aktorzy, bez względu na ich chorobę czy stopień upośledzenia. Aktorzy, a w tej chwili już przyjaciele, z którymi świetnie się rozumiemy podczas pracy nad spektaklem. Cze-

go mnie nauczyła ta praca? Przede wszystkim pokory. Pokory wobec świata, wobec życia.

JL: *Praca z taką grupą to jednak nietypowe doświadczenie, bo przecież oprócz funkcji artystycznych jest również częścią leczenia. Na czym polega terapeutyczny charakter tych zajęć?*

JCH: Przede wszystkim chodzi o to, żeby były one doskonałą zabawą, która wzbogaci i uzupełni proces terapii. Wiele ćwiczeń, które są częścią składową warsztatów może być przydatnych w zwykłym życiu, poza teatrem. Mogą pomóc w codziennym funkcjonowaniu – wizyta w urzędzie, dworzec autobusowy, sklep. Doświadczenie teatralne pomaga też w przełamywaniu bariery strachu.

Bardzo ważna jest zawsze atmosfera, jaka panuje podczas zajęć. A spektakl musi być radością dla aktorów – radością z wspólnej pracy, wspólnego tworzenia i wspólnego dzieła, które potem można pokazać publiczności. Bardzo ważnym elementem pracy jest uczestnictwo terapeuty z danego ośrodka podczas zajęć.

Terapeuta bywa współtwórcą spektaklu, scenariusza. Niejednokrotnie się zdarzało, że terapeutą sami brali udział w przedstawieniach. Instruktor teatralny i terapeuta tworzą, prowadząc zajęcia warsztatowe, tandem – wspierają się wzajemnie, wymieniają doświadczeniami. Pomoc terapeuty jest bardzo istotna przede wszystkim w poznaniu wnętrza ludzi. W teatrze poznajemy się

ŚWIAT
W GŁOWIE

Idę drogą, świeci słońce, wokół mnie przechodzą ludzie, którzy dziwnie patrzą na mnie, wręcz omijają.

Dlaczego? Co zrobiłem? Co takiego widzą, że się odwracają. Może dlatego, że wyglądam inaczej, a może po prostu ja tu nie pasuję.

Ludzie są mi potrzebni, chcę czuć ich obecność, akceptację. Nie dostrzegam żadnych znaków.

To mnie przygnębia i sprawia, że się gubię.

Sam sobie nie poradzę, nie chcę być sam, dajcie mi szansę, nie pozwólcie się zatracić.

Chcę oddychać, chcę aby ktoś mnie przytulił.

Mikołaj Stachura

głębiej niż w życiu codziennym. Podczas zajęć uczestnicy odstawiają się na tyle, że ujawniają się sprawy, które trudno dostrzec podczas typowej pracy terapeutycznej.

JL: *Od 1987 roku pracujesz z młodzieżą upośledzoną. Jakie były początki?*

JCH: W 1987 roku jeszcze nikomu się u nas nie śniło prowadzenie zajęć teatralnych z młodzieżą niepełnosprawną, nie było żadnych materiałów, trzeba było samemu zdobywać doświadczenie. Starłem się wykorzystywać pewne elementy ćwiczeń dla ludzi zdrowych, przystosowując je dla niepełnosprawnych. Z czasem doszedłem do wniosku, że ćwiczenia te niewiele się od siebie różnią. Musieliśmy się uczyć: ja i moja grupa. Wzajemnie się poznawaliśmy. To jest praca, którą trzeba planować na lata. Nie można w niej absolutnie liczyć na cud, że ktoś nagle po jednych zajęciach zacznie pięknie mówić, "otwierać się" w pracy scenicznej. Musieliśmy stopniowo nabierać zaufania do siebie: grupa musi mieć do mnie zaufanie i czuć we mnie oparcie. Na początku było bardzo ciężko.

JL: *Dlaczego?*

JCH: Nie umiałem sobie poradzić z problemami, które zaist-

niały podczas zajęć, nie miałem jeszcze doświadczenia.

JL: *Chodzi ci o świadomość nieszczęścia, które spotkało twoich podopiecznych, czy o coś, co działo się na zajęciach?*

JCH: Wynikało to z braku porozumienia. Nie byłem w pełni przygotowany do tej pracy. Nie ma szkoły, która by przygotowywała aktorów do pracy warsztatowej. Tego się nie da nauczyć w żadnej szkole.

JL: *Zdarzały ci się chwile zwątpienia w sens tej pracy?*

JCH: W trudnych chwilach przypominałem sobie wypowiedź jednego z uczestników zajęć w Olszówce. Jeden z naszych najstarszych aktorów powiedział mi kiedyś: „Od dziecka marzyłem o tym, by wystąpić na scenie. I te marzenia mogłem teraz spełnić”. To jest jakby poświadczenie, że w teatrze wszystko jest możliwe.

JL: *Czyli były trudne chwile?*

JCH: Jak w każdym zespole i w każdej pracy. Ale w zasadzie większych trudności nie mieliśmy. Olszówka to takie miejsce, do którego jechałem zawsze, żeby odpocząć, „naładować akumulator”.

JL: *Grupę w Olszówce przekazałeś Władysławowi Aniszewskiemu. Jakie dostał od ciebie wskazówki?*

JCH: Powiedziałem mu jedynie, żeby te zajęcia niosły radość życia.



ŚWIAT
W GŁOWIE

Mesjasz

Pewnego wieczoru poczułem dziwne uczucie. Jakby energia opuściła ciało.

A byłem w łóżku. Wstałem i zacząłem pisać zdania na papierze drukowanymi

literami. Usłyszałem mowę dziewczyny. Pisałem różne zdania. Wziąłem też książkę, lekturę Mickiewicza „Konrad Wallenrod”. Czytałem i pisałem zdania na kartce.

W końcu miałem wyskoczyć z wieży. Jednak wszedłem do przedpokoju. Rozłożyłem ręce tworząc krzyż, szepcząc – „Zbawienie na cały świat. Dla wszystkich. Na cały świat”.

Coraz głośniejsz. Aż do krzyku. W pewnym momencie noc odeszła. Usłyszałem pianie koguta.

Drugi raz. Po chwili następny. Leżąc na podłodze usłyszałem pytanie: „Co ci się śniło?”.

Wstałem, wszedłem do pokoju i zasnąłem.

Rano do pracy. Przy kiosku spotkałem pana, który powiedział, że wszyscy jesteśmy grzeszni.

W pracy przebrałem się w ciuchy robocze. Czuję coś, co bardzo mnie opanowywało.

Coś w rodzaju mocy. A zarazem jej brak. Stądo wron mówiło mi o niebezpieczeństwie.

Zaprowadzono mnie do kierownika. Kierownik pyta: „Jak się czujesz, czy jadłeś. Masz, proszę – zjedz”.

Ja jednak nie wziąłem do ust jedzenia. Opowiedziałem, co przeżyłem w nocy.

Kierownik powiedział coś. Na koniec dał do ręki zawiniątko i banknot. Mistrz zaprowadził do szatni.

Ubrałem się w cywilny ciuch. Pojechaliśmy małym fiatem: ja, mistrz i kierowca. W czasie jazdy płynął tekst piosenki z głośnika: prowadź mnie ulicą/, prowadź mnie za rękę/, wszystko

mnie zachwyca w twym kamiennym pięknie. Dojechaliśmy do przychodni. Wtedy ktoś o coś pytał. Lecz nie docierało. No i zaprowadzili mnie do auta innego. Całkowicie obcych mi ludzi.

Ubranych na białą. Padał śnieg. Byłem bardzo daleko.

W wielkim budynku pytali o imię; odpowiedziałem: „Mesjasz”.

Zaprowadzili mnie do pokoju. I coś zaaplikowali. Dano mi pidżamę w gwiazdki.

Czułem ulgę, jakbym był w niebie. Zasnąłem.

Pystek

ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY DLA OSÓB Z ZABURZENIAMI PSYCHICZNYMI „PODKOWA”

działa w Bielsku-Białej od 1997 roku. Pomaga osobom z zaburzeniami psychicznymi w podtrzymaniu efektów terapii leczenia szpitalnego oraz w integracji ze środowiskiem lokalnym. Wspiera użytkowników Domu w rozwijaniu umiejętności samopomocy, w ich dążeniu do życiowego usamodzielnienia – w „Podkowie” mają możliwość indywidualnego kontaktu z terapeutą, lekarzem psychiatrą i pracownikiem socjalnym. „Podkowa” funkcjonuje w dni powszednie: poniedziałki-czwartki 9–17, w piątki 9–19. W każdy piątek w godzinach 15–19 odbywają się popołudnia klubowe. Od 2001 roku w „Podkowie” działa grupa teatralna, którą prowadził na początku Włodzimierz Pohl, a obecnie jej opiekunem jest Władysław Aniszewski.

Po co nam „Podkowa”? Odpowiadają użytkownicy Domu: – „Jest kontakt między ludźmi, mamy podobne problemy, tak że można sobie swobodnie porozmawiać o swojej chorobie. Nikt nikogo nie wyśmiewa” (Lidia). – „Mogę trochę otworzyć się na świat, pobyć poza domem...” (Piotr). – „Dzięki pobytowi tutaj mogę się w jakimś sensie oderwać od tych problemów, które niesie ze sobą choroba. Po prostu te problemy stają się mniejsze i już mnie nie przygniatają”. (Tadeusz).

„Ludzie przychodzą tu po to, by nie czuli się opuszczeni, zagubieni i osamotnieni w swojej chorobie” (Ała – pracownik Domu).

Inność

Duch, potwór, obcokrajowiec, kaleka, narkoman, istota piękna i atrakcyjna, żona, mąż, siostra, brat, dziecko, kamień, zmarznięta ziemia, lustro. We wszystkich mieszka inność, która pociąga lub odpycha, a czasem wydaje się jednocześnie atrakcyjna i straszna. Pojawia się rozterka: otworzyć się na nią czy odrzucić ją od siebie i uciec. Z jednej strony inność zdaje się zagrażać tożsamości, z drugiej jednak jest warunkiem jej istnienia. Wywołuje wojnę i koszmarnie sny, ale nie ma bez niej miłości, przygody i sztuki. Postęp, rozwój i rozrywka polegają na dążeniu do inności. Człowieczeństwo polega na pragnieniu bycia innym niż się jest. Trudno jednak rozróżnić inność, która wzbogaca od tej, która zatruwa i niszczy, bo najczęściej inność niesie w sobie nieodgadnione możliwości. Spryt czy też tchórzostwo, każe więc niektórym ludziom odwracać się na wszelki wypadek od niemal każdego rodzaju inności i tak powstaje ksenofobia. Ci ludzie zamknęci w sobie, akceptujący tylko to, co „swojskie”, nastawieni defensywnie do reszty świata, nie zauważają, jak inność nawiedza ich od środka poprzez czas i jak wypływając z czarnych czeluści, w które wciska ją ich świadomość, inność przesącza się przez ich sny i pulsuje w niezrozumiałych lękach i smutkach, które toczą ich jak rak. Inność nie tylko otacza cię, ale także wypełnia. W każdej chwili zmieniają się twoje relacje ze światem, w każdej chwili niezliczone reakcje chemiczne zachodzą w twoim mózgu, sprawiając, że zapominasz to, co kiedyś było dla ciebie najważniejsze. Kawałki ciebie giną wówczas, gubisz jedną po drugiej, niedokończony wersje siebie. Nie jesteś ani tym, kim byłeś, ani tym, kim będziesz, ani takim, jakim widzą cię inni, ani takim, jakim ty się widzisz, a jednak w jakiś sposób jesteś każdym z nich, jesteś tym, kim nie jesteś. Tożsamość nie istnieje poza matematyką i człowiekowi winna być pojęciem obcym, bo nie ma w nas nic niezmiennego, oprócz nieustającego poczucia odrębności, niedopasowania, inności. Jeśli odpędzimy od siebie dzieci rumuńskich Cyganów, które tak irytująco nas oblapują prosząc o symboliczną złotówkę, jeśli odwrócimy wzrok od nieruchomych żreńców narkomanów chwiejących się pod murami budynków, jeśli odsuniemy się od tego, co inne, niepokojące i straszne, któregoś dnia ta sama straszna inność zaskoczy nas w naszych własnych oczach, jeśli tylko, stając przed lustrem, potrafimy w nie sobie dość głęboko zajrzeć.

Katarzyna Beilin

Komentarz

Przeczytałem z zainteresowaniem przygotowany do druku tekst pod tytułem „Inność”. Moją uwagę przykuły emocjonalne i metaforyczne sformułowania autorki na temat tożsamości. Tekst stanowi własną, indywidualną, a tym samym subiektywną refleksję nad rozumieniem tego pojęcia. Refleksja wypływa niewątpliwie z bogactwa przemysłu autorki i znajomości literatury. W tym kontekście nie można podejmować polemiki ani kwestionować myśli autorki.

Każdy człowiek ma prawo do swojego subiektywnego rozumienia pojęć, w tym pojęcia tożsamości – według własnych kryteriów i doświadczeń. Stąd też może istnieć duża rozbieżność między poglądami profesjonalistów, a reprezentantami innych dziedzin wiedzy.

W literaturze specjalistycznej pojęcie tożsamości jest rozważane w różnych kontekstach, np. psychoanalitycznym, filozoficznym, socjologicznym, pedagogicznym. W sensie naukowym tożsamość stanowi element systemu wiedzy o sobie. O wrażeniu tożsamości decydują trzy podstawowe czynniki: poczucie odrębności, ciągłości i własnej spójności. Poczucie ciągłości powstaje w toku doświadczania siebie w różnym czasie i sytuacjach jako tej samej osoby. Powoduje świadomość kontynuacji swojego istnienia w czasie. Poczucie odrębności jest uznaniem swojej indywidualności w relacjach z innymi. Do tego kryterium należy podchodzić z pewnym dystansem. Przekonanie o inności nie może przybierać krańcowych nasileń, gdyż wówczas mogą się pojawić zakłócenia w relacjach społecznych. Niezależnie zatem od poczucia indywidualności prawidłowo funkcjonujący człowiek musi również uświadamiać sobie podobieństwa, jakie łączą go z innymi ludźmi. Trzecie kryterium to poczucie spójności, wrażenie integracji wiedzy o sobie.

Człowiek zintegrowany o właściwym poczuciu tożsamości to taki, który w toku swojego rozwoju zidentyfikował się ze swoją rolą płciową, samodzielnie określa swoje cele życiowe i stosunek do autorytetów, posiada zinternalizowany system wartości, etc. Przeciwnością takiego stanu jest kryzys tożsamości. Zwykle doświadcza go każdy z nas w okresie dojrzewania. Należy go rozumieć jako wielopłaszczyznową sprzeczność między wymaganiami biologicznymi, psychologicznymi i społecznymi, jakie stoją przed młodym człowiekiem.

Niewątpliwie dojrzałe rozwiązanie kryzysu zasadza się na integracji wszystkich aspektów swojej osoby: pełnionych ról, systemu wartości, postaw wobec siebie i innych. Nieumiejętne rozwiązanie kryzysu tożsamości może natomiast niekorzystnie rzutować na funkcjonowanie w późniejszym, dorosłym już życiu.

Witold Turaj

REPORTAŻ

Stamtąd, gdzie rodzą się sny

- To bzdury, że Ziemia jest okrągła i wisi w powietrzu, obracając się! Głoszenie, że jeden człowiek chodzi głową do góry, a drugi głową w dół to głupia nauka!

Siwy pan. Elegancki. Krawat, garnitur, bystre spojrzenie, poważny wygląd. Pijemy kawę. - Ziemia jest płaska? - pytam - Tak. Ja to udowodniłem!

Godzina 5.00

Jerzy budzi się. Słucha, jak jego synowa wychodzi do pracy, jak przekreśla klucz w zamku. Pali papierosa. Zaspia.

Dla Jerzego najważniejsze jest rozumowanie. Myśli cisną się do głowy tak, że trudno je uporządkować. Dlatego pisma Jerzego do rzecznika praw obywatelskich, do prezydenta miasta i do wielu innych instytucji wyglądają tak:

Sprawa dotyczy = w Świecie - Ludzkości.

Są Rządy - Kościoły.

Mają Napisane przez Ludzi

Ustawy - Nauki

Ochronę Mają Wojskowo Policijną

Robią co chcą

= Od Wieków i Ilga Wojna Światowa i 2002 rok Nadal.

Milijardy Życ

Wymordowali

Milijony Ludzi

Bo się Im Tak

Podobało

Podoba.

Pisałem Wiele - Ostrzegalem

i Nadal jest Żle.

Na piśmie pieczętka:

URZĄD MIEJSKI

Sekretariat Prezydenta

Wpłynęło dn. 30.10.2002

Godz. 7.00

Jerzy słucha, jak jego żona wychodzi do pracy, a wnuczka do szkoły. Myśli o swoim spotkaniu we śnie. Jak co noc jego druga postać wyjaśniała, wskazywała mu, pozwalała zrozumieć.

Druga, duchowa postać Jerzego zaczęła mu się objawiać w snach wiele lat temu, kiedy był chłopcem. Mówiła, żeby nie wierzył w bzdury. Jerzy na przykład w kościele w Wielkanoc krzyknął do księdza:

- Jak to ciała zmartwychwstaną?! To chyba jeden drugiemu będzie na głowie stał!

Wytłumaczono wtedy chłopcu, że nic nie rozumie. Tylko druga postać zrozumiała go i pochwaliła.

Godz. 7.30

Jerzy wstaje. Jest wypoczęty.

Robi sobie kawę.

W technikum kłócił się z nauczycielami o rzeczy, które im wydawały się oczywiste. Postać ze snu była mądrzejsza od nauczycieli. Na studiach było jeszcze gorzej. - Adiunkci chemii są dzikusami niezadającymi sobie sprawy, do czego chemia doprowadza ludzkość. Fizycy to wariaci, a matematycy...

Pachołek profesorski jeden z drugim bawi się w całki i różniczki, które człowiekowi nie są potrzebne do życia. Po prostu nabijają głupotami głowy ludziom. Rzucił studia. Pracował.

Godz. 8.00

Jerzy pisze pisma. Oprócz wskazówek drugiej postaci, korzysta z własnych obserwacji i z rozumowania.

Kiedy miał 33 lata, poczuł się dojrzały do publicznego wystąpienia.

- Chciałem, żeby się ludzie zastanowili, kim są.

Krzyczał na ulicy: „Polskie świnię!” Przyjechało pogotowie. I tak pierwszy raz trafił do Rybnika.

- Trzymali mnie trochę i wypuszczali, bo ja tam normalnie się zachowywałem. Co będę przemawiał do chorych, jak oni mają swoje problemy.

Kiedy go puszczano, znowu krzyczał na ludzi. I tak w kółko.

Godz. 10.00

Jerzy wychodzi z domu. Jak co dzień wysyła faks do rzecznika praw obywatelskich i może jakiś list za granicę.

- Do Francji pisałem, do Hamleta Anglii pisałem, byłem w ambasadzie rosyjskiej.

Jerzy nieustannie mówi o ideach, o prawdzie, o wierze, o polityce. Zapytany o najprostsze rzeczy od razu niemal zatapia się w mglistych rozmowach, które trudno jest mu klarownie wytłumaczyć. Jedno jest pewne. Jerzy posługuje się rozumem, czyli rozumuje. Inni dają się ogłupiać, wierzą w bzdury, czyli coś nie tak z ich rozumowaniem. Jeśli ktoś nie widzi, że świat jest chory, to sam musi być chory. Jerzy widzi. Widzi wyraźnie chorobę toczącą świat. Wiara jest dla Jerzego święta. A wierzy tylko w jedno. W śmierć.

Godz. 11.00

Po drodze do Urzędu Miasta Jerzy rozdaje kopie swoich pism ludziom na ulicy.

- Chętnie czytają i interesują się - mówi.

Dużo pisze, bo pisanie pomaga rozumowaniu. Nie oczekuje odpowiedzi na swoje pisma. Nie oczekuje, że ktoś podejmie z nim dialog, nawet nie chce. Jak w dzieciństwie tak i teraz ludzie uważają, że on nic nie rozumie, a to oni nie rozumieją. A więc po co te pisma? - Wiem, że kiedyś po mojej śmierci ktoś podejmie moją myśl - zdradza swoją największą nadzieję i sens codziennej pracy. To dlatego cały swój czas i wszystkie pieniądze poświęca na zapisywanie swoich myśli i propagowanie ich. Dużo pracował nad tym, żeby myśli jego były luźne, żeby nie miały ograniczeń. Godzi się z tym, że uznawany jest za psychicznie chorego. Dzięki temu ma rentę, a przecież musi skądś mieć pieniądze na życie, na pisma. I tak ciągle mu brakuje. Papier, znaczki, faksy, ksero - wszystko kosztuje.

Godz. 14.00

Jerzy kończy roznoszenie pism i powoli wraca do domu. Idzie przez miasto i idąc mówi do ludzi. Nie wzbrania się przed wulgaryzmami, bo są potrzebne.

- Słuchają mnie. Nie spotkałem się ze złą reakcją. W związku z tym, że to jest w urzędach, mam taką ochronę, wie pan, ze strony prawnej.

Długo tak chodzi po mieście. Tłumaczy. Podchodzi do policjantów. Słuchają uważnie, a on ich poucza, że powinno się zlikwidować skrytki pocztowe. Bo jeśli człowiek jest uczciwy, to po co mu skrytka?

- Wykorzystują to złodzieje, wykorzystują to bezdomni, zniewalają kobiety, potem biorą od nich pieniądze - denerwuje się.

Myślę o wszystkich tych narzekaniach, które słyszy się zawsze i wszędzie. A może to tylko kwestia konsekwencji? Zgodności czynów ze słowami? Gdyby narzekający byli konsekwentni, pisaliby pisma, krzyczeliby na ludzi, podchodziliby do policjantów na ulicy...

Godz. 19.00

Jerzy je w domu ciepły posiłek. Potem ogląda telewizję i robi notatki do pism, które będzie pisał nazajutrz.

- Jestem szczęśliwy - wyznaje. - Praca zawsze mnie cieszyła. Lubię coś mądrego robić, powiedzieć innym coś mądrego. Tak, jestem zadowolony.

Aktualnie demaskuje lekarzy, z którymi wciąż ma do czynienia. Że nic nie robią, tylko zarabiają pieniądze. Nie przebiera przy tym w słowach. Uśmiecha się.

Pijemy kawę w kawiarni przy ośrodku w Olszówce. Jest tu Anna i Jadwiga z teatru. Raz w tygodniu Jerzy przychodzi na zajęcia teatralne. Mówi, że obserwuje ludzi, wyciąga wnioski. Opowiada o swoich ideach w spektaklu „Gadające głowy”.

- Grałem postać, która chce coś ważnego przekazać ludzkości. Siebie grałem. Jerzego.

- Chcę w ten sposób przekazać ludzkości to, co najważniejsze - mówi.

Postać grana przez Jerzego powtarza slogany, strzępy stereotypowych sądów, słyszanych wszędzie narzekania i mędrkowania, czasem dziwnie zniekształcone, jak odbite w krzywym lustrze. A może właśnie to jest tym najważniejszym, co przekazuje ludzkości Jerzy...

Godz. 23.00

Jerzy udaje się na spotkanie ze swoją drugą postacią. Teraz on słucha przekazu, który poprzez niego chce wydobyć się stamtąd na jawę, wyjść ze snu, rozprzestrzenić się po świecie. Jerzy kilkakrotnie budzi się w nocy. Pali papierosy.

Artur Pałyga

WSZYSCY CHCĄ SPOTKAĆ ADAMA

Już cztery osoby spytały mnie, czy znam Adama B.? Oczywiście, że znam, odpowiadam, chociaż nie jestem pewny, czy Adam o tym wie. Każdy, kto z nim rozmawia, odnosi wrażenie, że Adam zna go doskonale i od dawna, ale w domu nachodzą człowieka wątpliwości, a niektórych ogarnia zwątpienie. Miewam podobne uczucie po powrocie z kościoła, co zresztą w niczym nie osłabia mojej wiary, a już zwłaszcza nadziei. Nota bene, Adam mieszka tuż obok fary, tak blisko, powiada, że mógłby do niej nie chodzić. Ale chodzi – co prawda, bardzo rzadko. Częściej można spotkać go w parku, zawsze w ruchu, bo ławek unika, nikt nigdy nie widział Adama siedzącego. Dlaczego? Kiedyś o to zapytałem, o ile nie będzie ważniejszych pytań. Ale jak dotąd są same ważne. Co nie znaczy, że są odpowiedzi. Nie ma, i tak jest dobrze, gdyż większość odpowiedzi – o czym ludzie zdają się zapominać – źle służy pytaniom. W pytaniu jest nadzieja, rzekł kiedyś Adam, w odpowiedzi najczęściej rozczarowanie. Pytacie zatem, ale nie liczcie na odpowiedź. Adam ma siwe włosy i siwe wąsy, a nosi się zawsze na czarno. Dlaczego? Spytać można, lecz i tak nie odpowie. On zawsze wszystkim mówi to samo. Niby proste, a ludzie starają się, jakże niepotrzebnie, mówić różnym ludziom różne rzeczy. Adam wciąż to samo. I żeby to usłyszeć, wszyscy chcą go spotkać. Poznałem go w parku, w samym środku wiosny, kiedy wystrójona przyroda wyrusza na podbój świata. Białe było, różowe i żółte, zieleni jeszcze się nie wybijała, stanowiła tło, które dopiero z czasem miało zawiązać parkiem. Adam B. unikał głównych alei, przechadzał się bocznymi, i tam go powitałem, a może on mnie powitał, trudno dzisiaj dociec, chociaż rzecz jest ciekawa. Od razu przeszedł na „ty”, ale tak było z wszystkimi i dla mnie nie zrobił wyjątku. Ja unika-

łem form osobowych, co przychodziło mi o tyle łatwo, że Adam rzadko dopuszczał mnie do głosu. Chociaż z góry wiedziałem, co mi powie, nie mogłem doczekać się, żeby to powiedział – tym razem do mnie i tylko do mnie. A on wcale się nie spieszył. Ujął mnie pod rękę, prowadził od krzaka do krzaka i opisywał park, jakbyśmy byli w muzeum. – To jest rododendron, inaczej różanecznik – rzekł wskazując na pigwowiec. Potem jeszcze pomylił berberys z żarnowcem i azalię z paprocią – to jeśli chodzi o krzewy, bo z drzewami szło mu trochę lepiej, chociaż też nie nadzwyczajnie. To, na co czekałem, wciąż jeszcze nie padało. Jeżeli on we wszystkim tak się myli, pomyślałem, to żyje w świecie odległym od tego, który uchodzi za rzeczywistość. Ach, to odwieczne uzależnienie od rzeczywistości!... Jest tyle światów ile ludzi, z tym że w ogromnej większości przypadków różnice są niedostrzegalne. I są to światy, niestety, realistyczne. Jednak kiedy pomylił olszynę z leszczyną zwróciłem mu delikatnie uwagę. Pomiął ją z godną uznania delikatnością i pociągnął mnie dalej w głąb parku, gdzie już nie chodził prawie nikt. – Czy wiesz – szepnął – że w tym miejscu co pewien czas wyrastają nowe, nieznanne gatunki roślin? – Nie wiedziałem – odparłem. I nagle obleciał mnie strach. Roślina niby rzecz mała, ot parę listków czy trawka – ale żeby nowa, taka której jeszcze nie było?... Skąd? Jaka nieznaną siłą ją stwarza? Świat został już raz stworzony, jak wiadomo bez naszego udziału i winy, i nie ma powodu, żeby do tego wracać. Tym bardziej, że został stworzony z wielkim rozmachem. Dostyc tego co jest, nawet z tym nie dajemy sobie rady, ledwie nam słów starczy, żeby wszystko ponazywać. Całe szczęście, że obok języków żywych mamy jeszcze martwe, jak łacina, i tam trochę leksykalnych zapa-

sów, chociaż i one powoli się wyczerpują. – Nie bój się – rzekł Adam. – I tutaj popatrz. Tej byliny nie oglądał jeszcze nikt, ty jesteś pierwszy. Czy wiesz, co to znaczy być pierwszym? – Nie wiem – odparłem. – Ani co pierwszym, ani co ostatnim. Ja jestem zawsze w środku. W środku historii jest najbezpieczniej. – W środku historii? – powtórzył i zadumał się. – Może dzieje mają jakiś środek, ale kto wie, gdzie on jest? Żeby to stwierdzić, trzeba wiedzieć gdzie jest koniec, a tego na szczęście nie wiemy. O tym zapewne nie mówił z nikim, ja to słyszałem po raz pierwszy, ale czekałem na coś innego, więc puściłem jego słowa mimo uszu, przestałem też zwracać uwagę na rośliny, znane i nieznanne. Pragnąłem usłyszeć to, co wszyscy, nie zależało mi na niczym nowym, nowego w ogóle nie chciałem. Wszystko, co nowe, wydało mi się podejrzane. Wyczułem to, bo wreszcie przestał mnie wodzić po zakamarkach parku i wróciliśmy między ludzi. Od razu przyciągnął ku sobie uwagę, bowiem niewiele osób nosiło się na czarno – większość, mnie nie wyłączając, była wielobarwna. Znalazły się też osoby, które go znały, i to nieco pokrzyżowało mi plany. Nie spuszczając go z oka szły za nami, w każdej chwili mogły przyłączyć się do rozmowy. – Może usiądziemy? – zaproponowałem, zapominając że Adam nigdy nie siada. Oczywiście, nie usiedliśmy, poszliśmy dalej, a inni za nami, nie na tyle jednak blisko, aby wszystko słyszeć, o czym mówimy. Ale niewiele było do usłyszenia. Ja czekałem, aż Adam wreszcie powie to, co zawsze mówi, a on czekał nie wiadomo na co. Ktoś za nami słuchał

radia, wiadomości ze świata, które nie były dobre, ale nikogo to nie obchodziło. Ludzie w parku nie chcieli o niczym słyszeć – o niczym poza sobą. Każdy myślał o sobie, ja także, taki czas nastał, a może tylko taka godzina. Zbliżał się wieczór i matki z mniejszymi dziećmi zaczynały zbierać się do odejścia. Dlaczego on nie mówi mi tego, co wszystkim? Dlaczego milczy? Tylko Bogu wolno milczeć – człowiek powinien mówić i stale udowodniać mową, że jest człowiekiem. Słowo jest dowodem człowieczeństwa. No mówże wreszcie, bo jak nie... Zatrzymałem go i powiedziałem mu prosto w oczy: – W tym dniu, w tej godzinie, w tej chwili, teraz trwa właśnie najważniejszy moment mojego życia. I pańskiego życia. Taka jest nieznaną prawdą. Nie to, co było, ani to co będzie, lecz owa biegnąca przez czas cieniutka linia teraźniejszości się liczy. To w niej żyjemy. Stale na granicy przeszłości i przyszłości. Na pograniczu. Na krawędzi. Kto nie może tego zrozumieć, niech obserwuje idące wskazówki zegara. Zegary to przyrządy filozoficzne. Słuchał i patrzył na mnie mrużąc oczy. – To jest mój tekst – rzekł wreszcie. – To ja mówię. – Ale pan nie powiedział! – krzyknąłem. – Sam sobie to musiałem powiedzieć. Dookoła stali i siedzieli ludzie, udawali zajętych sobą, lecz wiedziałem, że uważnie nas obserwują, głównie Adama, ale mnie także, zwłaszcza po tym co powiedziałem. – I co ja teraz powiem? – rzekł zasmucony. – Coś nowego – odparłem. – Teraz musi pan powiedzieć coś nowego. Odczułem ogromne zadowolenie, nagły przyptyw otuchy, jakiego dawno nie zaznałem. Nie

ma wątpliwości, sława którą cieszy się Adam, jest w pełni zasłużona – on wywiera zbawienny wpływ zarówno słowem, jak i milczeniem. Milczeniem może jeszcze większy. Lecz tego dnia Adam przemówił i była to, śmiem twierdzić, moja zasługa. – Zdarza się – powiedział wolno – że ludzie znają prawdy, do których nie dorośli. O ile w ogóle dorośli do życia. Zresztą czy na pewno człowiek dorósł do życia? Nie wiesz, co to znaczy, bo ci się zdaje, że skoro żyjesz, toś dorósł. A ja mam wątpliwości. Czy potrafisz w pełni docenić wszystkie dary, jakimi zostałeś przez życie obdarzony? Pomyśl, tyle jest bytów – mogłeś być kamieniem, on też istnieje. Kamień ma świadomość nieskończonej małą, ty w porównaniu z nim jesteś geniuszem, ale o tym nie wiesz. Może on wie. Zamilkł i ruszyliśmy w stronę wyjścia. Gdyby powiedział tylko to, uznałbym że powiedział bardzo dużo, lecz ku mojemu zaskoczeniu, stojąc już w bramie parkowej, dorzucił jeszcze trzy zdania. – Powiem ci coś, o czym na pewno nie pomyślałeś. Otóż trzeba ci wiedzieć, że tylko tu na ziemi mamy trochę wolności. W niebie i w piekle jej nie będzie. I to było wszystko. Rozstaliśmy się niemal bez pożegnania, jak się okazało, na długo. To jednak wystarczyło, abym w oczach wielu osób odtąd uchodził za dobrego znajomego Adama. Niektórzy nawet twierdzili, że jesteśmy zaprzyjaźnieni. Stąd zapewne to nagabywanie, te prośby, abym umożliwił spotkanie z Adamem. Niestety, nie jest to łatwe, bo Adam przestał bywać w parku.

Henryk Bardijewski

Działalność Teatru Grodzkiego wspierają:



IM. STEFANA BATOREGO

Wyrażone w publikacji poglądy i opinie są wyłącznie poglądami autorów i w żaden sposób nie odzwierciedlają oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej

JESTEŚMY nr 1/2002

Wydawca: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki

Redagują: Maria Schejbal (red. naczelną), Lucyna Kozień; współpraca: Władysław Aniszewski, Michał Bagrowski, Jan Chmiel; Ewa Pietrzyk (oprac. graficzne), Krzysztof Tusiewicz (zdjęcia).

Konsultacja: Witold Turaj – lekarz specjalista psychiatra

Nakład: 4.000

Skład: Compal, Bielsko-Biała

Druk: Ośrodek Wydawniczy „Augustana” sp. z o.o.

ISSN 1730-0207